

z

Ireną

Eichlerówną

**W**ielka nasza aktorka kreuje na scenie Teatru Narodowego rolę Matki Courage w sztuce Bertolta Brechta. Biorąc udział w spotkaniu z Ireną Eichlerówną, zanotowałem niektóre wypowiedzi artystki o teatrze i sztuce scenicznej:

— Jak przygotowuję rolę? Przede wszystkim muszę znać całego autora, wiedzieć, po co pisał w ogóle i po co napisał daną sztukę. Czytam więc wszystko, jak tylko na to pozwalają bariery językowe. Nie gram np. Ibsena, bo nie znam języka niemieckiego, a to są podobno najwerniejsze tłumaczenia.

— Naturalnie, czekam, żeby reżyser mi coś powiedział. No i... mówi. Potem ja mówię swoje. Zrozumiałe, że muszą następować obopólne kompromisy. Idealną współpracę z reżyserem wyobrażam sobie tak, żeby wszystko, co dotyczy roli, on właśnie mi powiedział; najtrudniej przecież dojść do koncepcji roli, jej kształtu i prawdy. Cieszę się ogromnie, że będę pracowała w teatrze pozostającym, jak wiadomo, pod kierownictwem Kazimierza Dejmka.

— Nie reżyseruję sama dlatego, ponieważ nigdy to mnie nie interesowało. To bardzo ciężka praca. Owszem, proponowali mi, lecz nigdy nie pociągały mnie sprawy techniki scenicznej.

— Nie ma według mnie tego, co nazywa się instynktem aktorskim. Jest rozum, logika i inteligencja, jeśli komu starczy. Trudno mówić o sobie, ale chętnie wygłoszę panegryk na temat Łomnickiego. Jest to, moim zdaniem, genialna praca\*. Łomnicki stworzył własny styl, coś, co nie jest do naśladowania. Z ognistej kuli, jaką człowiek w sobie ma, chłopak własnymi rękami ukształtował formę, którą pokazał. Wbrew niektórym opiniom uważam, że Łomnicki nie jest przeceniony, raczej — niedoceniony.

— Nie lubię awangardy. Pewne tylko rzeczy. Styl listów Shawa szalenie mi odpowiada, ale nie jest to przecież całkowicie awangarda. Autor, którego lubię, to Racine. Po prostu go lubię. Dla mnie jest to harmonia idealna świata.

— Pilnych życzeń nie mam. Nawet jeśli mam, to nie powiem. Styl aktorski? Zach-



wujmy raczej style autorskie niż aktorskie. Każda sztuka, każda rola wymaga przecież innej interpretacji. Własny styl? Nie. Tylko własna metoda myślenia.

— Moim zdaniem, to nieprawda, że każdy rozpoznaje charakterystyczne brzmienie mojego głosu. Opowiem anegdotę. Pewnego razu, gdy zachorował ktoś w rodzinie, przyjmowałam lekarza. Rozmawiał ze mną długie chwile, po czym wskazując na odbiornik radiowy orzekł: „O, Eichlerówna! Zawsze ją poznaję”. Szła właśnie w radiu moja audycja. Więc proszę.

— Oczywiście, radio niesłychanie zwiększa skalę możliwości głosowych, tylko nie każdy potrafi z tego skorzystać.

— Teatr telewizyjny ma, według mnie, możliwości nieograniczone, nawet większe niż film. Praca w telewizji może dać ogromną satysfakcję, także z tego powodu, że — jak to napisał kiedyś Zbigniew Mitzner — kilka milionów ludzi siedzi w teatrze telewizyjnym bliżej niż w pierwszym rzędzie. Praca ta wymaga jednak od aktora ogromnego, długotrwałego wysiłku. Przekonałam się o tym osobiście, choć wystąpiłam tylko raz (z recitaleem fragmentów kilku ról — przyp. red.). W moim odczuciu jednak, zarysowuje się w teatrze telewizyjnym konflikt między sztuką masową a elitarną. Sprawa ta jest bardzo dyskusyjna.

— Mój stosunek do dekoracji teatralnej? Byle mi nie przeszkadzała. Wszystko przecież można grać w kotarach.

Notował:

WŁODZIMIERZ KARSKI

Gdy po przedstawieniu pojawiłem się w garderobie Ireny Eichlerówny w celu zapowiedzianego autoryzowania wywiadu, zastałem tam gości niecodziennych. Znakomity kompozytor radziecki Aram Chaczaturian wraz z małżonką najbardziej serdecznymi słowami składali artystce podziękowania za niezapomniany koncert gry.

Wi. K.

\* Rola tytułowa w „Kariere Artura Ul” Brechta (Red.).